

niech żyje wolność, czyli jeszcze po kropelce...

Teoretycznie cisza nocna trwać już powinna od dobrych kilku godzin. W praktyce wygląda to nieco inaczej - nad głową słyszę tupot zdecydowanie większej ilości stóp niż przewidują to maksymalnie czterosobowe pokoje, a na korytarzu unoszą się alkoholowe opary.

Propagandy określające obozy młodzieżowe jako miejsce, gdzie gwarantowana jest dobra zabawa i duża porcja wrażeń są jak najbardziej na miejscu. Zarówno dobra zabawa, jak i spore wrażenia (dodałabym - mocne) są czynnikiem, dla którego młodzi ludzie chętnie wybierają właśnie taką formę spędzenia letnich wakacji. No bo któż z nas nie marzy o luzackich dwóch tygodniach i imprezie bez ograniczeń pod gorącym tunezyjskim słońcem czy w swojskiej atmosferze na Słowacji? - *Kilka dni temu wróciłam z Hiszpanii* - powiedziała nowo poznana 16-letnia poznanianka. Od dawna marzył mi się taki wyjazd. Z myślą o sobie zapytałam więc o szczegóły. - *Szczegóły?* - zaśmiała się. - *Na Costa del Sol jadą tylko ci, którzy kochają dobrze się bawić. Najlepiej jest wziąć dużo kasy. No wiesz, picie i tak dalej. Mieliśmy ze znajomymi ulubiony klub, tam imprezy były najlepsze* - wypowiada się zaledwie rok ode mnie starsza obozowiczka. Renomowane biura turystyczne wzbudzają naszym niezamężnym zaufaniem rodziców. Dlatego spokojni jak nigdy wciskają dziecko do autobusu, machają na pożegnanie i wysyłają do Anglii, Bułgarii czy Włoch. Mam jednak wrażenie, że niektóre pociechy po powrocie do domu nie mają w zanadrzu zbyt wielu ciekawych obozowych opowieści. Ich „piesze wędrówki” ograniczały się bowiem do marszu w kierunku najbliższego spożywczaka i z powrotem. W wiadomym celu.

woda mineralna przekreśla Cię towarzysko

Plaga alkoholizmu wśród obozowiczów nie dotknęła mnie bezpośrednio, jednakże nieustannie byłam jej naocznym świadkiem. Podobnie jak ślepa, głucha oraz pozbawiona zmysłu węchu kadra. Grupa osób, które nie sięgały po kielicha nie reagowała, co ze względu na ich podrzędną pozycję jest chyba zrozumiałe, ale co z naszymi opiekunami? Czy nikt z ośmioosobowej ekipy dorosłych ludzi, których praca polega na dbaniu o nasze bezpieczeństwo nie widział zataczających się 14,15,16,17-latków, którym plątały się języki? A może nikt nie chciał tego widzieć? Zbyt duże straty? Zła fama? Już pierwszego dnia do pokoju, który dzieliłam z dwoma przyjaciółkami, wparowała grupa chłopaków. Tych najpopularniejszych, od samego początku wzbudzających pełne zachwyty spojrzenia dziewcząt. Przedstawili się, formalnie podali ręce. Padło następne pytanie: - *Pijecie?* - pokiwałyśmy przecząco głowami. Takie „naloty” powtórzyły się jeszcze dwa razy. Kolejne kuszenie, kolejne pytanie: - *Co pijecie?* - w odpowiedzi wskazałam na stojącą przede mną butelkę wody mineralnej. Napotkałam zdziwione spojrzenia. Po chwili nasi imprezo-

wicze wyszli, a my wraz z niezbyt liczną grupką przedstawiających podobne poglądy znajomych zostaliśmy towarzysko przekreślone na całe dwa tygodnie. Ale wyjątkowo rozrywkowi chłopcy dali sobie z nami spokój.

pobocznie działało jak alkomat

Dzień dyskoteki był dniem niezwykle przez całą grupę oczekiwany. Obóz podzielił się na mniejsze obozy - dla jednych największą atrakcją dyskoteki miał być parkiet, a dla reszty - bar. Jeszcze po kropelce, jeszcze po kropelce... W przerwach na odpoczynek obserwowałam niezwykle ruch przy noszącym dumną nazwę Drinkbar stoisku z napojami - tymi procentowymi oczywiście także, albo przede wszystkim. Teraz stały przy nim trzy niepozorne zdawałoby się dziewczyny. Pomyślałam, że jeśli nawet one będą pić, ja stracę wiarę w człowieka. Złożyły zamówienia. Wstałam. Teraz widziałam wyraźnie zdarzenia przy i za barem. Kelnerka sięgnęła po małe kieliszki - nie pomyliłam się - właśnie takie przeznaczone do wódki. Cała trójka zaczęła machać gwałtownie rękoma, tłumaczyć coś barmance próbując przekrzyknąć głośną muzykę. Ta po chwili pokiwała ze zrozumieniem głową. W tych kwestiach wyraźnie zbędna jest znajomość języka. Wyciągnęła duże szklanki, zaalała przezroczystą substancją Coca-Cola, włożyła słomkę. Brakowało tylko kolorowej parasolki. Za obojnym zrozumieniem transakcja została dokonana i zadowolone dziewczyny odeszły od baru. Ze szklanką... Coca-Coli w ręku prawda, droga kadro? Przypominałam sobie pierwszy dzień na obozie i słowa kierownika: - *Nie próbujcie kupować alkoholu w pobliskim sklepie, ani tym bardziej na dyskotecę. Za barem stoją nasi znajomi i natychmiast zostaniemy powiadomieni o zaistniałej sytuacji. A jak już wiecie, gdy takiego delikwenta złapiemy, to sobie czeka spokojnie choćby i całą noc w recepcji na rodziców i nas nie interesuje, czy rodzice są w tym momencie na Hawajach czy na Majorce* - grzmiał. Niemalże roześmiałam się w głos. Obiecanki cacanki. Szkoda tylko, że kadra nie zdaje sobie sprawy, że owej znajomej pani barmance tylko zysk i kasa w głowie. Dyskoteka znajdowała się w niewielkiej odległości od miejsca zakwaterowania, jednak pewien odcinek należało maszerować stosunkowo ruchliwą drogą. Wobec tego faktu mieliśmy przykazane iść ZA białą linią wyznaczającą pobocznie. Owa biała linia zadziałała jak grupowe badanie alkomatem - wielu obozowiczów zataczało się niebezpiecznie daleko poza namalowaną na ciemnym asfalcie granicę.

alkohol do depozytu? Jasne!

Grupowe wyjścia do położonego niedaleko miasteczka również miały swój cel i to wcale nie turystyczny - był nim supermarket. W związku z tym połowa grupy zabierała ze sobą wielkie, szczelnie zamykane plecaki. Puste plecaki, dodam.



Wiek inicjacji alkoholowej z roku na rok się obniża

W drodze powrotnej każdorazowo dziwnym trafem się wypełniały, a dzięki ich podejrzeniu trzaskającej i chlupoczącej zawartości grupę było słychać w promieniu trzystu metrów. - *Jakikolwiek zakupiony alkohol oddajemy do depozytu u kadry* - zagrzmiął już w progu kierownik. Oczywiście nic do depozytu oddane nie zostało, a i nikt wypchanych do granic możliwości plecaków przecież nie sprawdzał. Bo i po co? Nieśli tam zapewne marchewkowo-truskawkowe Kubusie...

fundacja Bandy Idiotów

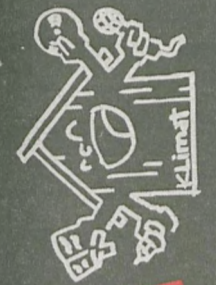
Okolo pierwszej w nocy do naszego pokoju zapukała (waląc w drzwi)... kadra. Wznosząc pijackie okrzyki, zaledwie rok starsze, bo 16-letnie dziewczyny, których jedynym znakiem cechującym kadre były granatowe koszulki z tymże napisem, poczuły się w obowiązku uciszyć nasz „hałasujący” pokój (po prostu suszarka do włosów) twierdząc niewyraźnie, że są z FBI i że „kadra się denerwuje”. Ponownie poczułyśmy silny odór alkoholu i tytoniu. Historia naszych młodocianych opiekunek jest banalna. Znajomości, znajomości i jeszcze raz znajomości. Pomimo iż nie są pełnoletnie, dzięki rozlicznym znajomościom z instruktorami pojechały na zasadzie podobnej do tej, na jakiej na naszym obozie przebywali studenci. Co to oznacza? Że teoretycznie i praktycznie mogły robić co im się żywnie podobało. I też broń Boże tej możliwości nie marnowały. A że „zeby nie było” dostały durne koszulki z wielkim napisem „kadra”, czuły się lepsze i ważniejsze od całej reszty. No a dla wtajemniczonych jak wiemy, po pijaku twierdziły, że są z FBI (?). Mhhh... Fundacja Bandy Idiotów.

W dzień wyjazdu okazało się, że powrót do domu dla niektórych może okazać się nieco bardziej skomplikowany. Znalazło się kilku „delikwentów”, którzy pomimo że osobiście tego nie pamiętali, wyjątkowo hucznie świętowali zieloną noc. Ranek okazał się nieco bardziej tragiczny. W recepcji imprezowicze zostali uswiadomieni, że przykładowo... zrujnowali szafę. Co się z tym wiąże? Kara. Pieniężna oczywiście. I to duża. W tym miejscu zabawa się kończyła. Bo co tu zrobić, jeśli się przepiło wszystkie pieniądze? Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni - aż cisnęło mi się na usta, gdy jeden z bardziej rozrywkowych obozowiczów biegł niemal płacząc po całej grupie i prosił o pieniądze na uregulowanie kary za nocną rozróbę.

Czy właśnie tak wyglądają obozy dla młodzieży w przedziale wieku 14-18 lat? Nie do końca - mają też one swoje liczne plusy. Jednak moim celem nie było przedstawienie zalet takiej formy spędzania wakacji, a wręcz przeciwnie - wyjaskrawienie jej wad. Wiadomo, że z roku na rok obniża się wiek inicjacji alkoholowej. W związku z tym zawsze i wszędzie znajdują się ludzie, dla których największą wakacyjną atrakcją jest alkohol i upijanie się do nieprzytomności w hotelowych pokojach. Pijackie noce i poranne spotkania pierwszego stopnia z muszłą klozetową są celem, dla którego niektórzy młodzi ludzie płacą duże pieniądze (a raczej niczego nieświadomi rodzice) i wyrwają się z domu na kilkanaście dni. Jednak z własnych obserwacji wiem już, że należy pamiętać, że ktoś słabszy psychicznie i bardziej podatny na wpływ grupy z takich wakacji może wrócić do domu jako zupełnie inny człowiek...

OLGA ŚWIDERSKA

Młyn



m

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 18 (106)
31 sierpnia 2007

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

MACIEJ MALEŃCZUK

01.09, Poznań
Łęgi Dębińskie,
godz. 20.15

CHUCK FRAZIER

BAND
01.09, Poznań
Blue Note,
godz. 20.30

BONEY M

02.09, Poznań
Łęgi Dębińskie,
godz. 20.00

LECH JANERKA

06.09, Poznań
CK Zamek,
godz. 20.00

BEHEMOTH

12.09, Poznań
Zeppelin Hall,
godz. 19.00

młyn

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Młyn: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Michalina Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

STARSZA MŁYNOWA:
Anka Ulatowska

Recki subiektywnym i laickim okiem

płyty

Dwie twarze Dody



Ponad 15 zdjęć kontrowersyjnej wokalistki i krążek ułożony na różowych piórkach to oprawa nowej, solowej płyty Dody. „Wszystko, co usłyszycie na tym krążku to do bólu szczere i bardzo emocjonalne wyznania. Być może dla niektórych zbyt osobiste, ostre i oczywiste, ale dla mnie były jedyną możliwością przekazania tego, co czułam w trakcie moich radości i rozterek” - pisze Doda we wkładce do CD. Rzeczywiście, teksty są bardzo osobiste. Wylaniają się więc z nich dwa różne obrazy wokalistki. Pierwszy to obraz Dody romantycznej,

niezrozumianej przez otoczenie, samotnej i bezbronnej. Taka mała dziewczynka - marzycielka, idealistka w przytłaczającym ją świecie. Dla równowagi, wokalistka nie zrezygnowała z tekstów bardziej „niegrzecznych”, podtrzymujących jej wizerunek kobiety szczerej do bólu, odważnej i bezkompromisowej.

Wśród 12 utworów znajdziecie m.in. *Katharsis*, który promuje płytę. Oprócz tego liryczne ballady, takie jak *Misja* - zdedykowana polskim żołnierzom, którzy polegli w akcjach i misjach, *Ostatni raz ci zaśpiewam* z dedykacją dla Radka Majdana i *Rany*. W swoich tekstach Doda dziękuje rodzinie i przyjaciołom, a także drwi z „bajkopisarzy” pracujących w brukowcach. („Co noc w swych norach podniecają się / bo w dzień już wszyscy przeczytają, że pijana była / więc zdradziła”). W utworze *Cheerleaderka* piosenkarka podkreśla swoją niezależność, w innym rozlicza się z przeszłością, pisząc o Judaszach, których uważała za przyjaciół, a zdradzili ją. Listę piosenek zamyka tytułowa *Diamond Bitch* - bardzo rockowy utwór ze śmiałym tekstem („Moje uda rozchylone / moje piersi tak cię podniecają / moje usta rozpalone / moje biodra już ci spać nie dają”).

Perkusji, gitar i basów nie brakuje ani w ostrzejszych kawałkach, ani w spokojnych balladach. Artystka nie odeszła mocno od ostatniej płyty zespołu Virgin „Ficca”. Jak zapewnia wokalistka, krążek już w przeddzień premiery pokrył się złotem (15 tys. sprzedanych egzemplarzy) i już zbliża się do platyny. „Mam nadzieję, że moje utwory pomogą Wam, kochani Fani (i nie tylko), podjąć różne ważne decyzje, pocieszą, kiedy będzie źle, zmobilizują do walki, napoją dobrą energią i wiarą w wasze możliwości. Dadzą Wam nadzieję i siłę, by nigdy się nie załamać i iść do przodu z podniesioną głową” - pisze Doda.

Płyta może być fajna i może się podobać, albo może być do d... Moim zdaniem ten krążek, należy do tej pierwszej grupy, choć z pewnością wielu zaliczy go do tej drugiej (jak to zwykle bywa). Wbrew zapowiedziom samej wokalistki oraz wytwórni, o jego światowym poziomie raczej nie może być mowy, ale fani Dody nie zawiodą się. Im płyta się spodoba.

KAROL GÓRSKI

Doda, *Diamond Bitch*, wytwórnia Universal Music Polska

Ocena 7/10

S.O.U.L. po raz kolejny nagrodzony



Jarocińska formacja rockowa Stowarzyszenie Ostatnich Uśmiechniętych Ludzi odnotowała kolejny mały sukces - na III Ogólnopolskim Festiwalu Rock Balaton zajęła trzecie miejsce oraz zgarnęła specjalne nagrody dla najlepszego gitarzysty i basisty festiwalu. Dwa ostatnie wyróżnienia ufundował i wręczył osobiście Tomkowi Friebe (gitarzysta S.O.U.L.) i Jackowi Szczepaniakowi (basiście) sam Mieczysław „Mechanik” Jurecki - basista Budki Suflera.

- To było kolejne niezapomniane przeżycie i kolejny krok we właściwym kierunku - mówi Darek Cieślak (vocal). - Teraz kończymy pracę nad pierwszą oficjalną płytą, którą chcemy wytlóczyć w Niemczech i później spróbować ją wypromować na polskim rynku. Nagrywamy ją z pomocą Sławka „Dziadka” Mizerkiewicza z Pidżamy Porno, więc myślę, że energetycznie ta płyta zadowoli wszystkich fanów rockandrollowej jazdy - dodaje. Na ukończeniu jest też nowa strona internetowa jarocińskiego zespołu. Teraz adres będzie krótszy soul.net.pl i tam na bieżąco będą pojawiać się już wszystkie newsy związane z kapelą S.O.U.L. - Szkoda tylko, że nie udało nam się zakwalifikować do konkursowej części festiwalu w Jarocinie, zresztą nie udało to się żadnej jarocińskiej formacji, ani żadnemu zespołowi z okolic Jarocina - mówi Mateusz Nowakowski (gitarzysta) - Szkoda, bo wszędzie w Polsce, gdzie jedziemy na jakiś festiwal, przywozimy zawsze dowody uznania i nagrody, a we własnym mieście jakoś nikt nas oficjalnie nie wspiera - dodaje.

Najbliższe plany zespołu to ukończenie i wydanie własnym sumptem pierwszej oficjalnej płyty, a także przygotowania do kolejnego festiwalu w Kole, gdzie 31 sierpnia „soulmani” zagrają w małowicznej scenerii zamku na kolejnej edycji Festiwalu Koło Czuje Bluesa.

Oprac. (uła)



połączył ich język

Kilkoro osób z Jarocina wyjechało w czasie wakacji do Karpacza, aby uczestniczyć w projekcie „Język dzieli - język łączy”, zorganizowanym przez Annę Malinowską i Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży. Polską grupę tworzyli uczniowie ze Śląska, Wielkopolski, Milicza i Lublina. Niemcy z kolei przyjechali ze swoim opiekunem z Würzburga. W ramach projektu uczniowie brali udział w zajęciach nie tylko językowych, ale i aktorskich. Poznali także tajniki teatru oraz uczestniczyli w przedstawieniach pantomimicznych. Na zakończenie odbył się wieczór polsko-niemiecki i dyskoteka przy muzyce zespołu Rammstein.

IZABELA BOROWSKA I WERONIKA WOJCIECHOWSKA

hey zwęglony na scenie

W czasie największego zdarzenia muzycznego w kraju, znanego szerzej jako Jarocin Festiwal, miasto nasze, które jest organizatorem owego sędu, staje się na trzy dni stolicą Polski. Pomimo tego, że impreza rozpoczęła się w piątek, najróżniejsze znamienite żule i menele zjechały już na początku tygodnia (nie liczę gościa, co przybył już dwa tygodnie wcześniej, pił i spał w amfiteatrze). Dzięki zniesieniu w tym roku prohibicji na czas festiwalu alkohol podróżował znacznie. Dla wielu festiwalowiczów musiał być to cios, lecz niektórzy się tym nie przejmowali. Na małej scenie, gdzie już po południu zaczął grać zespół o jakże wiejskich korzeniach i nazwie „Miasto”, wisiały duże blejtramy namalowane przez młodych artystów z całej Polski w czasie warsztatów plastycznych odbywających się pod wodzą Tomasza Budzyńskiego, wokalisty zespołu Armia. Ani się obezrzeliśmy, jak rozpoczął się już koncert na dużej scenie. Przeszliśmy przez ochronę, która sondowała ludzi wykrywacem metalu, pozdrowiliśmy wolontariuszy fachowo zapinających opaski uczestnikom festiwalu i udaliśmy się pod scenę. Koncert już trwał. W pierwszy dzień na uwagę zasługiwał zespół Dezerter, który porwał chyba z połowę widzów (a wcale nie było mało ludzi) do wielkiego pogo. Myslovitz, przez wielu wyczekiwany, nie zachwyił mnie osobiście. Zwłaszcza zakończenie, podobno psychodeliczne, które bardziej techno przypominało. Na koniec dnia wystąpił Hey, zespół, który obchodził piętnastoletnie swojej twórczości, był niesamowity. Głos wokalistki Nosowskiej, jakże hojnie obdarzony chrypką, deszcz, wiatr oraz nadchodząca zza sceny burza dawały poczucie mroczności, mistycyzmu i powagi, tak jakby miało wydarzyć się coś przełomowego, co każdego wprawiało w zachwyt. Jedyne, co było złe w tej nadchodzącej burzy i lejącym obficie deszczu, to właśnie nadchodząca burza i lejący obficie deszcz. Tak więc koncert skończył się grubo przed czasem. Było to spowodowane moką metalową sceną podłączoną do prądu oraz lejącymi z nieba coraz to bliżej piorunami. Może i lepiej, że Hey postanowił zakończyć swój występ, ponieważ nie chcielibyśmy widzieć następnego dnia na pierwszych stronach wszystkich gazet w Polsce (i pewnie nie tylko) tytułu: „Po piętnastu latach w swoją rocznicę zespół Hey przestał istnieć zwęglony na scenie”. Następnego dnia należał do reggae. Pogodno grało bardziej negatywnie niż się tego spodziewano, ale za to Negatywy zaskoczyły pozytywnie większość. Wyjątkowo w tym dniu wystąpiły Armia oraz reaktywowany na jeden utwór zespół Siekiera. W pierwszym

jak i w drugim zespole wokalistą jest Tomek Budzyński, osławiony mentor i guru plastyczny. Trzeba przyznać, że ich występ był naprawdę dobry. Dzień drugi zakończył koncert rodzimego zespołu Trebunie Tutki, który grał wraz z jamajską kapelą podwórkową Twinkle Brothers. - Występ tych zespołów pokazuje, że połączenie polskiej muzyki biesiadnej i jamajskiego reggae jest świetnym rozwiązaniem na dobrą zabawę oraz wieczór z przyjaciółmi - powiedział po koncercie Dominik (myślę, że fakt, iż był już wstawiony dodaje swoistej pikanterii jego wypowiedzi). Mimo że późno, lub wcześniej, jak kto woli, poszedłem spać, obudziła mnie poranna burza poprzedzająca ostatni dzień festiwalu. Miasteczko namiotowe zostało zalane, a co niektórzy zasnawszy gdzie popadło pod gołym niebem, teraz tego żalowali. Jakoś nie do końca ze sprawnymi wszystkimi funkcjami żywymi doczłapaliśmy się na festiwal, gdzie od wczorajszej nocy pojawił się zmyślnie wykopany kubłami do śmieci system kanalizacyjny. Oczywiście z pola strażacy wypompowywali wodę. - Wczoraj strażacy polewali wodą, aby było mokro, a dziś wypompowują, aby było sucho - skomentował ten fenomen wokalista zwycięskiego zespołu z małej sceny o jakże przejrzystej nazwie - Lustro. Jako ciekawostkę dodam, że kilka głosów dostały zespoły Nie Wiem i The Kalekers. Rodzime kapela z Jarocina niestety nie startowała w konkursie. Koncert rozkręcał się powolutku, a festiwalowicze, czując powiew bryzy morskiej oraz szum fal z pobliskiego rowu, leżąc na ziemi czuli się jak w jakimś nadmorskim miasteczku. Inny wokalista innego zespołu znowu poinformował publiczność, że w Warszawie mamy Word Trend Center. Dobrze wiedzieć. Cały trzeci dzień był jednak taki jakiś smętny. Podobno tylko występ Kazika rozruszał troszkę publikę. Na zakończenie jednak Maleńczuk pogrzebał festiwal. Swym śpiewem, wył o niczym, lub profanował chrześcijaństwo. - Tylko na końcu ten Maleńczuk to kompletny niewypał, powinna być jakaś dobra kapela, a nie on, to wstyd dla Jarocina - wyraził swoją opinię Maciej, jeden z festiwalowiczów. - Myślę, że Maleńczuk wziął Waglewskiego do projektu Koledzy, ponieważ nie umie dobrze grać na gitarze - rzekł Bogusz, również uczestnik festiwalu. Osobiście uważam, że Maleńczuk powinien dostać wilczy bilet od Jarocina i już nigdy tu nie występować. Ośmiesza tylko całą tę imprezę, dając powody dla niego jak już tu nie pojawi się. Artystom jego pokroju mówimy stanowcze nie, oni tylko niszczą prawdziwy festiwal.

LUKAS MAX